



DARIA KWIECIŃSKA

Popiół i wilki

Ragnarok

tom pierwszy





Niflheim

Helheim

Zachodnia
Cytadela

Oskopnir

Svartalheim

Wschodni
Bastion

Storvigi

Asgard

Edra

Utgard

Rassu

Agdrasil

Alfheim

Wanaheim

Muspelheim

Lysstasjon

Beowulf



Runy Futharka

Używane na trzecim piętrze Lasu Cieni

Ƶ F B ✂ M J

ALQI2 ANSU2 BERKANO DAQA2 EHWAL2 EHWAL2

◊ I < ʀ M ʁ

INGWAL2 ISA KENA2 LAQU2 MANNAL2 NIED

⌘ ⚡ ʁ ↑ ʀ R

OTHALA SOWILO THURISA2 TIWA2 URU2 RADIHO

*Runy zatwierdzone przez Kade w 32. Wdrecie.
Edra, rok 1584 po Ragnaröku.*

Słowniczek

Algiz – runa Grupy Łowieckiej, oznacza męstwo i ochronę (tylko kolor srebrny i ciemnozielony)

Alfheim – miasto zamieszkałe przez elfy

Ansuz – runa inspiracji, mądrości

Aoife – kobieta z długimi uszami, która podczas niespokojnych czasów po pierwszym Ragnaröku pomogła zjednoczyć się Grupom i różnym rasom, by odbudować cały świat

Åpne regnbåge, skapad av gudum – „Otwórz się, moście tęczowy, przez bogów stworzony“ (formułka na otwarcie Bifrostu)

Arbalest – runiczny łuk

Argon – runiczny towarzysz członków Grup

Årskalle – pieszczotliwie: głupek

Arwan – celtyckie bóstwo: symbolizuje zło i śmierć, jest nazywany Mrocznym

Asgard – miasto Grupy Łowieckiej oraz fabryk i rzemiosła

Ask – (Jesion) pierwszy mężczyzna stworzony z kłody tego drzewa przez Odyna, Wilego i We

Askvol – rzeka tworząca ogromne rozlewisko za Beowulf

Audumala – magiczna krowa, której mlekiem żywił się Ymir. Z lodu i soli wylizała pierwszego boga – Borra

Baldur – najpiękniejszy z bogów, symbol dobra oraz mądrości

Beowulf – miasto, w którym kandydaci są zapoznawani z nowym światem

Berserker – nieznający strachu wojownik. Wiking będący berserkiem ogarniał szal walki, który dodawał mu nadludzkiej siły

Bifrost – tęczowy most między wymiarami umożliwiający podróż między nimi

Blødsuger – krwiopijca

Borr – pierwszy bóg stworzony przez Audumalę

Brekker (infernal best) – rodzaj rogatego kelpie zamieszkującego wszystkie słodkowodne zbiorniki

Chalicoterium – zwierzę, z którego skór wyrabia się pancerze, a z mleka lekarstwa

‘comstjórinn – „dowódca Grupy”

Dagaz – runa symbolizująca jasny osąd

Dawca, żywiciel – osoba, której krwią karmi się wampir raz na dwa tygodnie. Zapłata za ochronę i służbę

Dad – śmierć

Dorn – runa błyskawicy, pioruna

Disa – demon z pierwszego piętra

Drakkar, knörr – tradycyjne, jednomasztowy statek wikingów, którym udawali się na swe wyprawy

Drusla – dziwka, kurwa

Duneryr – przeklęty duch zwierzęcia, na którego martwym ciele bądź krwi nikt nie wyrył runy spoczynku. Gnębi mieszkańców Nifhleimu oraz Helheimu, karmiąc się ich strachem. Można je pokonać tylko skryptem Kenaz-Berkano-Sowilo-Uruz-Algiz

Edra – stolica trzeciego piętra oraz siedziba Grup

Ehwaz – runa (też kallastra) oznaczająca konia

Eihwaz – runa śmierci, oznacza również Grupę Śmierci

Einherjer – keneaz o większej mocy i regeneracji

Embla – (Wiąz) pierwsza kobieta stworzona przez Odyna i jego braci z pnia tego drzewa

Eter – płynna bądź niematerialna substancja, w której można się komunikować oraz leczyć. Jest powiązana z Bifrostem, a odpowiednia siatka eterowa chroni umysł

Farbauti – olbrzym, ojciec Lokiego

Fenrir – wilcze dziecko Lokiego i olbrzymki Angrbody. Odgryzł rękę Tyrowi

Fenrisy – demoniczne wilki z pierwszego piętra Lasu Cieni

Fimbul – najdłuższa i najmroźniejsza zima zwiastująca nadejście Ragnaröku

'*forráðverge* – „protektor Grupy”

Fossegrimmen – w skandynawskich podaniach były to nimfy wodne obu płci

Freja – bóstwo miłości, urodzaju, płodności oraz magii

Frigg – bóstwo deszczu, opiekunka ogniska domowego i rodziny

Frylger – kurwa (przekleństwo)

Frylgia – potwór zamieszkujący drugie piętro. Jest to wygnany członek Grup, który w szale dziczeje i przemienia się w krwiożerczego kallastra

Fryltoskør – największy lądowy drapieżnik na trzecim piętrze. Charakteryzuje go błoniasty grzebień na grzbiecie. Czasami poluje się na nie, gdy ich liczebność zbyt gwałtownie wzrosnie

Garm – piekielny ogar z czeluści królestwa Heli

Ginungagap – ziejąca otchłań okryta mgłą

Gjallarhorn – róg, w który zadął Heimdall, by zwołać bogów i rozpocząć Ragnarök

Guqin – najstarszy, chiński instrument należący do rodzaju cytr. Pojawił się już w dynastii Tang

Gungir – włócznia Odyna, która zawsze sięgała celu

Gwathel adar – w elfickim: Siostra ojca (o ciotce)

Hagalaz – runiczny miecz

Hallå – „hola”

Hardingfel – ludowy norweski instrument muzyczny przypominający skrzypce

Hati hróðvitnisson (fenr/nilheimy) – gatunek krwiożerczego wilka, który grasuje w watach i napada na osady oraz transporty na trzecim piętrze

Heimdal – wyrysowany keneazem i runami Radiho portal, który otwiera Bifrost

Heimdall – bóg strzegący Bifrostu; wejścia do Asgardu. Nic nie mogło umknąć jego uszom i oczom

Hel – bogini śmierci oraz władczyni krainy umarłych, córka Lokiego

Hela – demon z drugiego piętra pod przywództwem Surtra

Helheim – miasto-grobowiec. W katakumbach spoczywają polegli

Hliðskjálf – tron Odyna, który znajdował się w pałacu Valaskjálf. Odyn mógł z niego oglądać cały wszechświat

Høeste – Najwyżsi (o Radzie)

Hugin – drugi z kruków Odyna niosący wieści ze świata. Jego imię oznacza myśl

Hvergelmir – pierwsze źródło wody w otchłani, z którego zrodził się Ymir

Idun – bogini wiosny

Ingwaz – runa lecznicza, najpowszechniej używana

Inhyel – elfickie wino

Jarl – jedyny człowiek, którego przyuczał sam Heimdall

Jävsekke – dupek, chuj

Jeg fortalte deg – „Wyzywam cię”

Jeg gaf opp – „Poddaję się“

‘*jökall* – „lodowy” (w kontekście Lodowych Olbrzymów)

Jörmungandr – dziecko Lokiego i Angrbody oraz potwór żyjący w głębinach oceanów i słodkowodnych zbiorników w pobliżu oceanu

Junkerdål – język używany na trzecim piętrze Lasu Cieni. Pochodzi od islandzkiego i norweskiego.

Kallastr – runiczny wierzchowiec członków Grup. Jest to dusza poległego wojownika, który czeka na wstąpienie do Walhalli, zamknięta w fizycznym ciele, by zasłużyć na wieczną biesiadę

Kamień nieskończoności – kamień przypisany członkowi Grupy, który kumuluje i wzmacnia wewnętrzną energię runiczną. Pomaga ją też przekazywać na zewnątrz w keneazie oraz łączyć się z kallastrem i argonem w eterze

Kantele – fiński ludowy instrument muzyczny z rodzaju cytr

Kaptirliði – kapitan

Kenaz – runa miłości oraz pociągu seksualnego do drugiej osoby

Keneaz – urządzenie, którym wyrysowywane są runy

Kijafa – tradycyjne duńskie wino przyrządzane ze sfermentowanych wiśni

Laguz – najsilniejsza lecznicza runa wymagająca wiele mocy od osoby używającej, oznacza odporność, jest to również runa rasy wampirów

Larsos – używany na co dzień i mówiona odmiana Junkerdåla

Las Cieni – nazwa świata składającego się z trzech pięter. Stanowi odrębną galaktykę, sąsiadująca z drogą mleczną

Laufey – władczyni Jötunheimu, matka Lokiego

Linnorm – skandynawski smok

Loki – olbrzym zaliczany do bogów. Symbol kłamstw i ognia
Lysstasjon – miasto światła na południowy wschód od Alfheim. W nim jest kumulowana energia świetlna i rozprawdzana po całym piętrze
Máni – bóg Księżyca uciekający każdej nocy przed Hatim
Mannaz – runa Grupy Rekrutacyjnej oznaczająca człowieka (zawsze kolor różowy)
Marene – w staronordyckim martwy bądź demoniczny
Megingjörð – magiczny pas Thora, który zwiększał jego moc
Merde – po francusku „cholera”
Midgard – świat zamieszkały tylko przez ludzi
Miwlethur – po elficku, pogardliwie o wampirach: pijawka
Mjólnir – młot Thora, wyrzucony zawsze wracał do jego ręki
Młodszy (Nowy) Futhark – rodzaj pisma runicznego używanego powszechnie na trzecim piętrze zwany również skandynawskim. Występują również runy anglosaskie i anglosaxońskie: rzadko używane oraz northumbiańskie, które są zakazane i wykorzystywane przez disy
Munin – kruk Odyna przynoszący mu wieści ze świata. Jego imię znaczy pamięć
Muspelheim – miasto zamieszkałe przez Ognistych Olbrzymów
Nagelfar – statek stworzony z paznokci poległych wojowników. Przypląnął nim podczas Ragnaröku Loki z olbrzymami
Nidhogg – wąż owinięty wokół pnia i korzeni Yggdrasilu
Nied (Nauthiz) – runa strapienia, niepewności
Niflheim – miasto głównie Grupy Rekrutacyjnej oraz alchemii
Norny – prastare wieszczki znające przeszłość, terażniejszość i przyszłość
Odyn – najważniejszy bóg z całego panteonu. Bóg wojny i wojowników, bóstwo mądrości, władzy, poezji i magii. Oddał oko za moc i wiedzę o runach
Orkowie – zamieszkują pierwsze piętro i są sługami Væera
Oskopnir, Vígríðr – pole bitewne Ragnaröku
Othala – runa umiłowania tradycji
Pachyceros – genetycznie zmodyfikowany gatunek przez badaczy z Wanaheim. Ten roślinożerca powstał w wyniku połączenia genów pachycerosa i megalocerosa
Pikke – chuj (przekleństwo)

Poetic Edda – najstarszy zabytek piśmiennictwa islandzkiego, datowany na IX wiek n.e. Składa się z pieśni poświęconych bogom oraz bohaterom i wojownikom. Pieśni Eddy są bogatym źródłem wiedzy o staroskandynawskich zwyczajach i wierzeniach

Przewoźnik dusz – kat podczas Rassu, który w wyznaczonym miejscu zabierze życie ofiary będącej ochotnikiem do Walhalli

Radiho – runa podróży

Ragnarök – kres wszechrzeczy, podczas którego nadejdzie największa wojna wszystkich światów

Räkningschet – runiczna halabarda

Rassu – święto odbywające się dwa razy do roku. Ma na celu złożenie ofiar i próśb bogom. Towarzyszy mu ogromna biesiada

Ratar – słoń wodny zamieszkujący trzecie piętro

Ratatoskr – wiewiórka zamieszkująca Yggdrasil i przenosząca wiadomości między jego korzeniami a koroną

Razer – runiczny sztylet

Rök – los, przeznaczenie

Runa kallastra – oznacza moc zwierzęcia przypisanego bądź możliwość zmianę w niego (nie wszyscy ja posiadają)

Runa Grupy – przydziela osobę do Grupy na podstawie jego cech (*Eihwaz*: Śmierci, *Algiz*: Łowiecka, *Mannaz*: Rekrutacyjna oraz *Naudhiz*: Wojenna)

Rusliðo – pogardliwie o kimś: śmieć

Sköll – miał postać wilka i co dzień ścigał słońce, by je przegonić

Skuld – norna „to, co zamierzone”; przyszłość

Sleipnir – w mitologii dziecko Lokiego i ogiera Swadelfariego. Ten ośmionogi koń został podarowany Odynowi i od niego wywodzą się cztery Grupy oraz rasa sleipnirów

Starsza Pamięć – najstarsza elfka, której wiedza przechodzi z pokolenia na pokolenie

Storvíg – spokojny i ogromny roślinożerca, na którego dorocznie poluje się w okresie godowym między Utgardem a Svatafheim

Surtr – władca hel, a także olbrzym – bóg ognia, który władał płomiennym mieczem

Svartalf – centaur z gadzim ogonem i szponami o ludzkim korpusie pokrytym krokodylą łuską oraz paszczą niedźwiedzia

Svartalfheim – miasto zamieszkiwane przez krasnoludy/karły
Swadelfari – ogier pomagający olbrzymowi wybudować mur wokół Asgardu. Jest ojcem Sleipnira
,thàral – „Najstarszy” (określenie Valeriana)
Thor – jeden z głównych bogów z dynastii Asów. Bóg burzy oraz piorunów, sił witalnych
Thurisaz – runa olbrzymów (wraz z *Kenazem* oznacza Ognistych Olbrzymów, a z *Isą* Lodowych)
Tiwaz – runa (kallastra) oznaczająca wilka
Tjellingene – oficjalna odmiana języka Junkerdål
Tjofálmur – metal o zmiennych właściwościach, podatny na działanie run oraz skryptów
Ûmerem yet nevalim – z elfickiego: „Biesiaduj z bogami”
Ûmersä – w staronordyckim, zapomnianym języku „wybrana”
Uppsala – główna świątynia kultu Odyńa i nordyckich bogów
Urd – norna losu i przeznaczenia; przeszłości
Uroboros (Midgardsorm) – Wąż pożerający własny ogon. Symbolizował pokusę, jaką była władza nad innymi gatunkami, której wystrzegali się przodkowie tego świata
Utgard – miasto zamieszkane przez Lodowych Olbrzymów
'væhildâr – „zastępca dowódcy Grupy”
Væer, Kyler (Kyllen' drhal Væer) – król dis, demonów z pierwszego piętra Lasu Cieni
Valaskjálf – jeden z pałaców Odyńa, którego sufit pokryty był nieskazitelnym srebrem. W tym pałacu znajdował się również tron Odyńa
Valgt – wybrana
Véfrékel – wyrocznia
Vi sjáum – „Na razie”
Vi trúum þá runer – „Wierzymy w runy”
Vie De Ivyaki – nazwa kantyny w Edrze, do której chodził Maren
Vitulle mig – „kurwa mać”
Völuspá – poemat z Poetic Eddy opowiadający o losach bogów aż do rozpoczęcia Ragnaröku
Walhalla – kraina wiecznego odpoczynku poległych bohaterów, którzy mogą zasiąść do uczy z bogami

Wanabeim – miasto głównie Grupy Wojennej

Werdandi – norna „stawanie się”; terażniejszość

Wile oraz We – bracia Odyna, którzy swą mocą tchnęli do życia pierwszych ludzi

Wyrd – bóg Losu

Yggdrasil – święty jesion; w mitologii podtrzymujący dziewięć światów

Ymir – pierwsza żywa istota, która wyłoniła się z czeluści otchłani

Ginnungagap

Yo – „hej”

Yukata – japoński strój, noszony głównie w czasie letnich świąt, festiwalu i różnorodnych imprez

Powstanie

Na początku nie było nic, jedynie zięjąca otchłań mgłą okryta, Ginnungagap. Później zaś był Niflheim – świat skuty lodem, gdzie rządził mróz. Na południu znajdował się Muspelheim, miejsce, gdzie Surtr z płonącym ostrzem sprawował swą władzę.

Ze źródła bijącego z samego środka otchłani, Hvergelmiru, zrodził się Ymir – pierwszy olbrzym, a wraz z nim pojawiła się krowa Audumala, której mlekiem się żywił. Krowa ta zlizywała lód, by się napić, i tak po trzech dniach wylizała pierwszego mężczyznę – Borra, pierwszego z Asów. Spłodził on trzech synów – Odyna, We i Wilego. Synowie jego zgładzili olbrzymia i z jego ciała stworzyli nasz świat.

Pewnego razu, krążąc po morzu, synowie Borra znaleźli dwie kłody drewna. Wzięli je do rąk i uczynili z nich ludzi. Jeden z synów Borra dał im dusze i życie, drugi mądrość i chęć działania, trzeci mowę, słuch i wzrok. Oddzielili ludzi, mężczyznę, nazwali Ask, co znaczy Jesion, drugiego człowieka, niewiastę, Embla, czyli Wiąz. Ci dwoje spłodzili syna, Jarla, i to od nich począł się cały ród ludzki, który zamieszkał na Midgardzie.

Odyn wraz z braćmi zbudowali na środku świata Asgard, siedzibę bogów i ich potomstwa. Najstarszy z nich pojął za żonę boginię Frigg. Z nich właśnie wywodzą się inni bogowie z rodu Asów.

Istniał też w owym czasie Wanaheim, domostwo bogów zwanych Wanami, mających we władaniu siły powietrza i przyrody, którzy po wyniszczającej wojnie z Asami postanowili zawrzeć pokój.

Svartalfheim zamieszkiwały krasnoludy, zwane karłami, Alfheim piękne, jasne elfy, Jotunheim – zwany też Utgardem – lodowe olbrzymy, a w Helheim władała córka Lokiego, bogini Hel, gdzie spoczywały dusze tych, którzy nie zginęli w boju.

Cały świat podtrzymywał ogromny jesion, Yggdrasil. Po nim właśnie przemieszczał się Ratatoskr, przynosząca wieści między światami wiewiórka, lubiąca skłócać ze sobą mieszkającego w koronie drzewa orla oraz kłusującego korzenie węża, Nidhogga. Główne źródło świętego drzewa znajdowało się pod Asgardem w studni Urd, jednej z trzech wieszczek. Było to miejsce święte, o mocy większej, niż wszyscy bogowie byli w stanie osiągnąć.

Pewnego ranka do bram Asgardu zapukał czarny olbrzym. Uzbrojeni bogowie wybiegli, aby się przed nim bronić, lecz jak się okazało, on nie miał zamiaru z nimi walczyć. Przybył, by zaproponować Odynowi wzniesienie muru wokół miasta. W zamian miałby otrzymać za żonę Freję oraz władzę nad Sol i Mánim, Słońcem i Księżycem. Bogowie nie chcieli się zgodzić, jednak Loki, syn Farbautiego i Laufey, wymyślił, że musi skończyć to zadanie przed pierwszym dniem wiosny, inaczej odepjdzie z niczym. Ku zdziwieniu wszystkich olbrzym przystał na tę propozycję.

Następnego dnia okazało się, że olbrzym nie budował murów sam. Pomagał mu wspaniały i szybki ogier Swadelfari. I tak minęła jesień, zima, aż w końcu do wiosny pozostały tylko trzy dni. Przerażeni bogowie poprosili o pomoc Lokiego. Ten rzekł, że na jego pomoc muszą poczekać do ostatniego dnia. Tak też się stało. Ostatniej nocy Loki wybrał się do lasu i odszukał ścieżkę, którą każdego dnia przechodził ogier. Kiedy usłyszał jego kroki, zmienił się w przepiękną klacz. Zdumiony jej widokiem, Swadelfari pognął za nią daleko od Asgardu. Nazajutrz olbrzym nie mógł dokończyć budowy murów, gdyż nie znalazł swojego konia. Wściekły rzucił się na miasto, za co zabił go Thor. Jak się również okazało, Loki nie mógł przybrać ponownie postaci boga, a po prawie roku na świat przyszedł najlepszy wierzchowiec tamtego świata. Syn Lokiego, ósmionogi Sleipnir, został подарowany Odynowi.

Kiedy koń dorósł, nie mógł związać się ze zwykłą klaczą mieszkającą na lodowcu, więc z pomocą swojego ojca, boga kłamstw, wyzbył się czterech dodatkowych nóg. Choć zabieg ten był bolesny, okazał się zbawieniem dla młodego ogiera. Sleipnir stał się ojcem nowej rasy zwierząt, nazywanych końmi ze Svalbardu od miejsca ich narodzenia.

Natomiast każda z magicznych nóg wierzchowca Odyna miała niezwykłą właściwość: waleczność, mądrość, bystrość i odporność. Dały początek jednej z grup ludzkich wojowników strzegących ładu i porządku w światach Yggdrasilu.

Wszyscy ci wojownicy byli synami Jarla, którego przyuczał sam Heimdall. Podzielili się wedle zdolności, które przedstawiała część boskiego konia. Tak powstały grupy: Śmierci, Wojenna, Rekrutacyjna i Łowiecka. By lepiej rządzić, wyznaczyli spośród siebie najlepszych i zbudowali całą hierarchię, a najwyżej w niej stojących nazwali Radą, która składała się również z najznamienitszych olbrzymów, krasnoludów, elfów oraz wampirów. Wszyscy ci mieli stanąć po stronie Asów u kresu wszechrzeczy.

Tak się nie stało, gdyż wszechojciec zlecił im inne zadanie podczas Ragnaröku. Mieli odbudować świat strawiony bitewną pożogą.

Odyn oddał oko, by posiadać wiedzę i moc run, które przekazał również swym ludzkim oddziałom, żeby strzegły pisma. W przyszłości, gdy nadejdzie ponowy Ragnarök, jego użycie stanie się nieocenione, a synowie i córki Jarla będą musieli złożyć w ofierze swe życie, wiernie służąc bogom i potędze eteru tworzącego wszechświat.

Początek końca rozpoczął się najdłuższą i najmroźniejszą zimą, Fimbulem. Nastąpiły wybuchy wulkanów w Muspelheim, trzęsienia ziemi w Alfheim, a w Svartalfheim wylały rzeki. Ogromny wilk, Fenrir, syn Lokiego, zerwał się z okowów i stanął przeciw bogom wraz ze swym ojcem, jego pozostałymi dziećmi, zbuntowanymi olbrzymami i umarłymi powstałymi z krainy Hel, córki Lokiego.

Odyna pożarł Fenrir, który padł z ręki syna wszechojca, Widara. Thor pokonał węża Midgardu, a Jörmungandr zwyciężył Thora i obaj padli bez życia. Bogowie przegrali wielką bitwę, a Surtr spalił pole bitwy.

Jednak w korzeniach Yggdrasilu schronili się najznamienitsi członkowie Grup. Gdy Surtr zniknął, powstałi i zaczęli odbudowywać świat, wielbiąc bogów i składając im ofiary. Na cześć wielkich wydarzeń miasta swoje nazwali jak wcześniej istniejące światy, a stolicą ich była Edra, Matka Ziemia, najwyższymi górami otoczona. Tak powstało trzecie piętro Lasu Cieni. W tym samym czasie rozwijał się

bardzo odległy Midgard, a Grupy podróżowały czasem do niego tęczowym mostem, by uzupełnić swoją wiedzę i zasoby.

Runy подарowane przez Odyna pomagały im rozwijać się i przeżyć w surowym świecie, który z czasem stawał się bujny i żywy. Po Ragnaröku wyrzucili dwie księgi z pismem, które uważali za plugawe, ponieważ posługiwali się nim zdrajcy bogów. Runy starogermańskie i northumbiańskie takim oto sposobem zostały ukryte na drugim piętrze Lasu Cieni, gdzie złe siły tylko czyhały, by je wykorzystać. Rada nie zdawała sobie jeszcze sprawy ze swojej głupoty.

Z biegiem czasu członkowie musieli przysposabiać się do wojny, bowiem trzy stare wieszczki, norny, przepowiedziały, że pradawne zło się przebudzi i nastąpi powtórny Ragnarök. Grupy zaczęły więc szukać nowych braci, mieszając się między sobą bądź z Midgardczykami. Po wielu latach zauważyli, że nie wszyscy bogowie zginęli podczas kresu wszechrzeczy, albowiem Wyrd, mądry Los, wyznaczał czasem swe dzieci do służby wśród nich, piętnując je mocą run, a niesłychanie rzadko Einherjerem, przedmiotem magicznym o wielkiej mocy.

Widmo ponownego końca świata zawisło nad mieszkańcami trzeciego piętra, gdy dowiedzieli się o istotach zamieszkujących pierwszy i drugi poziom Lasu Cieni oraz o Surtrze, który ukrył się na jednym z nich, tworząc nową armię sobie podobnych, heli, i budząc istoty o wiele straszniejsze i starsze od siebie. Władął nimi krwiożerczy Kyllen'drhal Væer, królem dis zwany, który pragnął władać wszystkimi światami, gdy nastąpi ponowna koniunkcja wszystkich wymiarów, a wraz z nią ostatni Ragnarök.

Powstrzymać ich mogli tylko jeźdźcy z mroku zrodzeni, mocą Thora obdarzeni, zdolni wrota śmierci zamknąć i ciemności się nie zleknać.

0.1

Zaparkowałam na poboczu żwirowego podjazdu i podeszłam do stajni od tyłu. Dawno nie było mnie w domu, ale nie tęskniłam za Ziemią. Nigdy nie znalazłam na niej celu w życiu ani tak wiernych ludzi, którzy za siebie nawzajem oraz wiarę w lepszą przyszłość oddaliby życie.

Ragnarök wyróżnął niemal wszystkich. Przeżyła zaledwie marna część z tej potęgi, jaką stanowiliśmy przed wojną, a najlepsi z nas wyruszyli w drogę do Walhalli. W tym on. Ból po nim wciąż był zbyt świeży. Nie mogłam uwierzyć, że ledwie wczoraj zabrano jego ciało z pola bitwy.

Miałam wrażenie, że niewidzialna dłoń zaciskała się na moim sercu za każdym razem, gdy o nim pomyślałam. Spojrzałam na swój rozdęty brzuch i żal wezbrał we mnie niczym lawa trawiąca wszystko na swojej drodze. To nie tak miało być!

Podeszłam do spróchniałego płotu, za którym pasły się zwierzęta. Największy z nich – Cooper – uniósł masywny łeb i zarżał cicho. Z resztkami trawy zwisającymi z pyska przykłusował do ogrodzenia i domagał się pieszczot, nadstawiając głowę i kosmate uszy. Obwąchiwał i trącał miękкими chrapami kieszenie kubraka w nadziei na jakieś przysmaki. Obok niego zjawił się mój pierwszy koń. Przytuliłam twarz do rozgrzanej szyi klaczy, gładząc ją powoli. Zimy tutaj nie były wymagające, ale zwierzęta i tak miały na sobie derki i były porośnięte gęstszą sierścią.

Swojego runicznego konia straciłam podczas walki, a Axoik pozostał w świecie stworzonym przez bogów. Miałam nadzieję, że odnalazł szczęście w pałacu Odyna.

To musiała być moja zemsta, Væra nie uchroni już żadna moc i prastare runy. Nie po tym, jak wszystkich omamił i sprowadził na nas śmierć. Ragnarök nie miał litości. Oddam swoje życie, byleby uwolnić wszystkich od jego demonicznych macek, które zawładnęły umysłami wielu z nas, przez co sprzymierzyli się oni z królem potworów.

Spojrzałam na stary dom po drugiej stronie pastwiska. Przez ostatnie dwa lata nauczyłam się, że wiara bywa czasem jedyną rzeczą, jaka pozostała człowiekowi, a wojna zmienia nnieodwracalnie każdego, a na dodatek każdy może cię zdradzić, byleby ratować własną duszę. Mnie Las Cieni pokazał, jak być twardym, lojalnym oraz nigdy, ale to przenigdy się nie poddawać.

Zwątpiłam wiele razy i popełniłam więcej błędów niż w całym swoim wcześniejszym życiu. Dzięki nim wiedziałam, jak przetrwać w tym okrutnym świecie. Ale niczego nie żałowałam.

Oprócz pewnej nocy w Muspelheim.

Przeszłam wzdłuż ogrodzenia, ale najwidoczniej reszta koni była już w stajni. Z kuchni i salonu dochodziło światło, jednak nie zamierzałam spotkać się z rodzicami. Musiałam być skupiona, a widok matki zbyt mocno wytrącił mnie ostatnio z równowagi. Nigdy nie sądziłam, że moim ojcem będzie ktoś taki jak Erlann, który przez ten rok okazał się bardziej troskliwym tatą niż Jared przez siedemnaście lat mojego życia na Midgardzie.

Oparłam się o płot, czekając na sygnał od dowódcy. Miał namierzyć króla dis, który po Ragnaröku uciekł na Ziemię.

Sprawdziłam broń. Za cholewkę wysokich butów wsunęłam rozsuwany razer, runiczny sztylet. Przy pasie wokół bioder miałam przypięte jego większe i szersze wersje. Na plecach przy każdym kroku obijał się miecz, którym dowódca zawsze walczył.

Zacisnęłam mocniej pięści i zwarłam szczęki z taką siłą, że niemal popękały mi zęby. Otarłam ze złością zabłakane лы.

Przysięgłam na moją duszę i życie w Walhalli, że nie spocznę, póki Væer nie zdechnie.

Telefon w kieszeni bojówek zabrzączał i ruszyłam w drogę powrotną. Poprawiłam kaburę na krzyżu, gdzie powleczone diamentami naboje tylko czekały, by przewiercić na wylot disę.

Ostatni raz obejrzałam dom i konie. Nie wydawało mi się, bym jeszcze kiedykolwiek miała się tu zjawić. Zauważyłam znajomą sylwetkę stojącą na ganku. Przyspieszyłam tylko kroku, kładąc dłoń na brzuchu. Odetchnęłam głęboko, by się uspokoić.

Szłam pomiędzy drogą a bagnami, kierując się do ukrytego samochodu. Teraz szczerze go nie cierpiałam. Posiadanie auta nie sprawiało, że życie stawało się lepsze, a jedynie boleśnie przypominało mi o wszystkim, co straciłam bezpowrotnie.

Zatrzasnęłam wgniecione drzwi perłowego McLaren'a i ruszyłam na drugi koniec miasta. Miałam ochotę zrzucić go z mostu i patrzeć, jak tonie. Spojrzałam na coraz bardziej zachmurzone niebo.

Bogowie nie okazali się zbyt łaskawi. Mimo tylu ofiar, jakie im złożyliśmy. Do tego norny, przedstawiając mnie jako pretendentkę do wypełnienia przepowiedni, skazały mnie niemal na śmierć. Przed końcem wszechrzeczy nikt nie przypuszczał, że ktoś tak niepozorny i słaby jak Skandar będzie posiadał ogromną moc dziedzica Thora. Los pogrywał ze wszystkimi.

Pędziłam przez autostradę, by jak najszybciej mieć tę walkę za sobą.

Światło zachodzącego słońca odbijało się od drapaczy chmur miasta, w którym spędziłam dzieciństwo. Na myśl o rodzinie zacisnął się żołądek. Zawsze jakaś część mnie będzie za nimi tęsknić. Mama miała tylko mgliste pojęcie o tym, co się ze mną działo, ponieważ ojciec nie raczył jej przybliżyć następstw zajścia w ciążę akurat z nim. Poza tym te konsekwencje utrudniły życie także i mnie, bo w końcu byłam miezańcem pierwszej linii, a dla Rady stanowili oni zagrożenie.

Uważając, że bym nie została staranowana przez ciężarówki, dojechałam na obrzeża Nowego Orleanu, gdzie znajdował się podupadły tor wyścigów samochodowych. Właśnie tu zginęła pierwsza osoba z naszej Grupy. Wtedy byłam z tego powodu załamana i roztrzęsiona niczym osika. Dzisiaj cieszyłam się, że to stało się tak szybko i spotkała go błyskawiczna śmierć. Rada nie uczyniłaby mu takiego zaszczytu.

Na środku toru świeciła się jedyna latarnia, której żarówka złowieszczo pulsowała, brzęcząc nieprzyjemnie. Dookoła zapadał już mrok, który pożerał ostatnie promienie czerwonego słońca.

Rozciągnęłam szyję, której mięśnie stężały od ciężaru zadania, jakie spoczywało na moich barkach.

Wyjęłam telefon i wybrałam numer.

– Chris? Już jestem.

**Księga pierwsza
Kłanstwa**



Dwa lata wcześniej

Niewyspana potarłam oczy i ziewnęłam szeroko. Rozejrzałam się po pustych, jasnoszarych ścianach, próbując przypomnieć sobie, co się właściwie działo.

Aha. No tak. Dziś rozpoczynał się drugi dzień szkoły. Na domiar złego ostatniej klasy. Z tej radości o mało nie wyskoczyłam przez okno...

Lubiłam chodzić do placówki, która teoretycznie miała nam wpajać wiedzę, ale traktowałam ją tylko jako miejsce spotkań ze znajomymi i pośredni cel umożliwiający mi przyszłe studia. Nic poza tym.

Oceny miałam przyzwoite, więc rodzice nie czepiali się mojego leniwego podejścia, ale miałam ciekawsze rzeczy do roboty niż siedzenie z nosem w książkach. Wolałam oddać się mojej pasji.

Wbiegłam do salonu, porywając z kuchni malinowego croissanta. Z policzkami wypchanymi pieczywem wydukałam do mojego brata i rodziców: „Cześć!”, po czym pognałam do stajni wypuścić konie na pastwisko i napełnić poidła świeżą wodą. Jakiś czas później czekałam niecierpliwie na podjeździe na moją przyjaciółkę Vivian.

Niedawno dostała samochód i podwoziła mnie, kiedy tylko mogła. Moi rodzice nie mieli na to czasu, brat też nie.

Jak zawsze była punktualna. Zajechała pod dom swoim niemieckim kabrioletem. Powstrzymałam się od przewrócenia oczami. Szpanerka.

Rodzice dziewczyny byli szanowanymi prawnikami w mieście, dlatego stać ją było na większość zabawek, na które ja bym przez pięć lat nie uzbierała. Dzięki temu przywilejowi trzy lata temu mogła wy-

jechać na ponad rok do Francji, skąd pochodziła jej matka, by uczyć się języka. Jednak za każdym razem, gdy pytałam ją o to, co tam robiła, odpowiadała tylko, że pizza była najsmaczniejsza. A jeśli się nie myślę, to nie była domena kraju żabojadów.

Od powrotu bardzo się zmieniła. Stała się bardziej skryta i czasami traktowała mnie z góry, jakbym nie była godna jej towarzystwa. Irytowało mnie to, ale jeszcze bardziej nienawidziłam kłamstw. Prócz Vivian miałam tylko kilku znajomych, więc bez niej byłabym sama jak palec. A tego nie chciałam.

Pomachała do mnie, kiedy ruszyłam w jej stronę. Przy okazji zaprezentowała najnowsze, idealne paznokcie w kolorze fuksji. Uśmiechnęłam się z przekąsem. Viv używała wyłącznie tego koloru, gdy niedawno zerwała z chłopakiem.

Nawet nie zdążyła mi go przedstawić.

Cóż, szkoda mi było kolejnego chłopaka, na tyle durnego, by związać się z dziewczyną, dla której przeważnie liczyła się tylko dobra zabawa.

Poprawiłam materiałową, przetartą torbę i wsiadłam do samochodu.

Mimo różnic w wielu poglądach i podejścia do spraw codziennych trzymałyśmy się bardzo blisko od ponad siedmiu lat. Wcześniej byłyśmy po prostu dobrymi przyjaciółkami, a odkąd Vivian wróciła z Europy, nie odstępowała mnie prawie na krok, zachowując się jak nadopiekuńcza siostra, która nie cierpi sushi, czego nie mogłam pojąć.

– Witaj, gigancie. – Wyszczrzyła się, ukazując urocze dołeczki. Nienawidziłam, gdy odnosiła się do mojego wzrostu.

– Witaj, kurdupłu. – Pociągnęłam ją za doskonale uczesany warokcz. Dała mi po łapach.

– No to jak? Pamiętasz, że idziemy dziś do klubu? Czy o tym również zapomniałaś? – Zaczęła wycofywać samochód z podjazdu.

Ledwo rok szkolny się zaczął, a ona już musiała znaleźć imprezę, na którą jakimś magicznym sposobem nas wciśnie. Nie miałam nic przeciwko siedzeniu w lokalu ze słabym drinkiem w dłoni, ale tłumy mnie onieśmiały.

– Ile razy będę cię jeszcze musiała za to przeproszać? Zafundowałam ci cztery koktajle w ramach pokuty, a ty się nadal boczysz.

Spojrzała na mnie niemrawo.

Obie doskonale pamiętałyśmy, jaką dałam plamę, zapominając o jej ostatnich urodzinach. Tłumaczyłam, że musiałam czekać na weterynarza do Rosko, która dostała kolki, ale prawda była taka, że mogłam do niej pojechać, tylko wyleciało mi to z głowy.

– Ciesz się, że Ashton pamiętał – mruknęła.

– Ta, mój brat zachowuje się czasem jak chodzący kalendarz wszystkich świąt – westchnęłam i oparłam czoło o szybę.

– Poproś rodziców, żeby kupili ci jakąś fajną furę. Nie mówię, że bycie twoim szoferem jest złe, ale czasem uciążliwe – powiedziała po chwili ciszy.

Zerknęłam na nią kątem oka. Wcześniej zawsze sama oferowała podwózki, ja nigdy się przy tym nie upierałam, więc tym bardziej mnie to zainteresowało.

Może to zerwanie miało jakieś głębsze dno?

– Przypomnę ci, że moje „fajne fury” kończą się pięcioma zerami.

– Dźgnęłam ją palcem, strącając jej dłoń z drążka zmiany biegów.

– Cholera! Eline, przestań, bo jeszcze się przez ciebie rozbijemy – ofuknęła mnie, starając się skupić na drodze.

Pokazałam jej język, ale do końca podróży już się nie odezwałam.

Dojechałyśmy do centrum Nowego Orleanu i dziewczyna zaparkowała na swojej stałej miejscówce pod ogromnym, ceglany gmachem liceum Lincolna, które z pewnością miało najlepsze lata za sobą. Odpowiednio o tym świadczył od niedawna przyozdobiony graffiti, krzywy i zardzewiały napis na bramie wjazdowej, witający uczniów w tej zaniedbanej szkole. Zresztą nie ma co się dziwić, Katrina zrobiła swoje, a mało kto się spodziewał, że po dziesięciu latach miasto znowu stanie na nogi w pełni odnowione.

– Właściwie to mogłabyś mi kupić na następne urodziny Kawasaki R8 – zaproponowałam z przekąsem.

– Już lecę. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko i zgasiła silnik.

Pomimo jej pozornego wyluzowania zachowywała się dziwnie sztywno i cały czas oglądała się za siebie. Z tego, co spostrzegłam, nikt nas nie śledził, chyba że umawiała się z psychopatą, ale o tym mogłaby mnie poinformować. Miałam dzisiaj wyjątkowo cięty i nieśmieszny humor.

Do zerwania z Lesleyem przyznałam jej się dopiero po tygodniu. Był moim chłopakiem prawie rok, ale ostatnimi czasy zaczął zachowywać się podejrzanie. Często nie odbierał telefonów, spóźniał się prawie zawsze i stał się niesamowicie wycofany. Wolałabym, żeby nic nie ukrywał.

Czasem moje myśli były tak głupie, że sama się im dziwiłam. Jak wtedy, gdy miałam wrażenie, że tak dużo czasu spędzał na cmentarzu, aż przesiąkał zapachem śmierci i stęchlizny.

Kiedys nieopatrznie zostawił komórkę na stoliku w kafejce. Martwiłam się o niego, więc włączyłam wyświetlacz, by sprawdzić, od kogo dostał przed sekundą wiadomość. Później na samo wspomnienie o Kylerze oczy mu ciemniały i zaciskał usta, ale nie odpowiadał. Jedynie rzucił, że wszystko w porządku. A jednak nie zachowywał się, jakby było w porządku, a nigdy o nikim takim jak Kyler nie słyszałam, Vivian również zdawała się go nie znać.

Dłużej tych kłamstw nie wytrzymałam. Zrobiłam to też dla jego dobra.

Naprawdę ten chłopak był dla mnie jak brat, a jemu chyba nie o takie traktowanie chodziło. Właściwie odkąd pamiętałam, miałam problem z zakochaniem się. Niby chodziłam już z kilkoma chłopakami, ale przy żadnym z nich nie czułam „tego czegoś”. Może kiedyś to się zmieni, ale najwidoczniej mój czas jeszcze nie nadszedł. Chociaż bardzo chciałam. Vivian miała w zwyczaju podśmiewywać się z tego, mówiąc, że kiedyś los zwiąże mnie z tym jedynym.

Wzięłam torbę z tylnego siedzenia i podreptałyśmy w stronę wejścia.

Może Viv znowu miała problemy w domu, w którym nie byłam już od dwóch lat. Każde nasze spotkanie urządziłyśmy u mnie, bo u niej cały czas byli rzekomi klienci. Od czasu powrotu Vivian nawet nie widziałam jej rodziców i ani razu nie miałam okazji odwiedzić przyjaciółki w jej domu. Miałam nadzieję, że nie było to związane z niewielkimi bliznami na udach, o których nie chciała rozmawiać, a mnie brakowało odwagi, żeby zareagować.

Przepychałyśmy się przez tłum, próbując dotrzeć do wejścia. Na chwilę się zatrzymałam i kucnęłam, by poprawić rozwiązaną sznurówkę. Gdy zaczęłam się powoli podnosić, zostałam mocno odepchnięta

przez wysoką, zakapturzoną postać. Prawie potykając się o własne nogi, wpadłam do budynku równocześnie z dźwiękiem pierwszego dzwonka. Wściekła niemal wypaliłam oczami dziurę w plecach osoby, która nie raczyła patrzeć pod nogi.

Dołączyłam do Vivian i mogliśmy ruszyć w stronę szafek.

Wyglądałyśmy razem jak zlepek dwóch niepasujących elementów układanki. Ona sięgała mi do brody i miała filigranową, wyćwiczoną sylwetkę. Mnie do piękności było daleko. Szczególnie gdy ostatnio starałam się nazbierać to tu, to tam jak najwięcej zapasów tkanki niezbędnej do przeżycia zimy. Ostatnio przestałam się wciskać w jedną z par jeansów, nie mówiąc o obcisłych bluzkach. Meteorolodzy zapowiedzieli, że nawet u nas może być naprawdę zimno. Całe pięćdziesiąt jeden stopni Fahrenheita. Na szczęście taką zimę przeżyję.

Wyjęłam książki z przeżartej rdzą, obwieszanej naszymi zdjęciami szafki. Jak zawsze nie mogłam jej domknąć i musiałam z całej siły zaprzeć się na skorodowanym zamku, by trzasnąć drzwiczkami. Strzepnęłam z rękawa listki łuszczącej się farby, niemal burcząc pod nosem listę przekleństw na tę szkołę, która chyba cudem nie zawałiła się nam na głowy. Zresztą obrzeża tego miasta nie wyglądały lepiej, tam mieszkały rodziny w przyczepach, bo nie było ich stać na czynsz małej kawalerki.

Wraz z drugim dzwonkiem, przepychając się przez tłum, ruszyłam w kierunku pracowni fizycznej. Przed wejściem zasalutowałam Vivian, która miała teraz zaległy z zeszłego roku test z historii.

Ominęłam kulącą się w kącie postać, której dokuczały jakieś dzieciaki. Nie było tutaj samozwańczych królowej i króla tej dziury, ale wielu osobom wydawało się, że mają więcej praw niż inni. Wkurzało mnie to, że nikt nic nie robił dla tych poszkodowanych.

Rok temu moja anonimowa petycja została tak wyśmiana, że odechciało mi się tworzenia drugiej. Nie miałam potem odwagi przeprowadzać jej ponownie, zwłaszcza że nauczyciele podeszli do niej sceptycznie, a do tego nawet Vivian nie była zainteresowana pomocą. Dużo osób było zdania, że ci, których nie stać na miejsce w szkole, niech zostaną w swoich zdezelowanych przyczepach na obrzeżach miasta i trują się kiepską pracą. Za nędznego, złamanego dolara.

Chyba nie na tym miało polegać wsparcie pedagogiczne w naszej szkole.

Lekcja dłużyła się niemiłosiernie, bo miejsce obok mnie było puste. Najwidoczniej Lesleyowi nie chciało się przyjść na pierwsze zajęcia. Już sobie wyobrażałam, jak nieprzytomny szuka po omacku kołdry, by zakryć się nią aż po rozczochraną, rdzawobrunatną czuprynę. Mimo ostatnich wydarzeń utrzymywaliśmy raczej koleżeńskie relacje.

Z bolącym sercem uśmiechnęłam się pod nosem.

Po dzwonku z prędkością światła dotarłam na francuski, by uniknąć tłumów na korytarzach i nie stać na schodach bez możliwości ruchu. Klapnęłam na miejsce obok dziewczyny, z którą miałam te zajęcia od wczoraj, więc jeszcze nie zdążyłyśmy się sobie przedstawić. Przeprowadziła się z Bostonu, a jej akcent był aż nadto słyszalny. Pewnie *vice versa*.

Nachyliła się nade mną, sprawdzając wczorajszą pracę domową.

– Co tam, elfiku? – zapytała, wpatrując się we mnie intensywnie niebieskimi oczami, i pstryknęła moją lekko odstającą chrząstkę ucha. Wzruszyłam ramionami, zaskoczona jej bezpośredniością. Ja nigdy nie dotykałam tak poufale ludzi, których poznałam ledwie dobow wcześniej.

– Nie moja wina, że położna wyciągnęła mnie z otchłani za prawe ucho. – Naburmuszyłam się. – Mama raz nawet chciała leczyć tę przesuniętą chrząstkę, ale niczemu ani nikomu nie przeszkadzała.

Rozbawiona moją reakcją, uniosła brew.

Znowu zaczęłam się zastanawiać, dlaczego Lesley nie przyszedł. Od początku z Vivian się nie cierpieli, co było czasem nie do zniesienia. Dziewczyna tylko w obronnym geście unosiła dłonie i mówiła, że on wysyła niepokojące fale. Jakby była jakimś miernikiem elektromagnetycznym.

A niepokojący był fakt, że Vivian nigdy się nie upijała, by móc tak bredzić.

W każdym razie, gdy ta dwójka znajdowała się w jednym pomieszczeniu, najbezpieczniej było pochować wszystkie ostre przedmioty. O ile dziewczyna starała się tylko zaleźć Lesleyowi za skórę, o tyle on odnosił się do niej z wrogością i kilka razy jej groził, co przyczyniało się czasem...

Do pomieszczenia wszedł profesor, przerywając moje dumania nad jakże skomplikowanym żywotem Elainer Eggenhall. Za nim jak cień podążał chłopak, na widok którego ciarki przeszły mi po plecach. Sekundę później poczułam coś, co przeszło cały mój kręgosłup i serce.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, uświadomiłam sobie, że gdzieś już widziałam te oczy. Tylko gdzie?

Istne déjà vu.

Był raczej z tych chuderlawych, ale poruszał się niesamowicie pewnym krokiem. Kompletnie nie pasującym do jego postury. Poza tym było coś frapującego w czystym błękicie jego oczu. I niebezpiecznego, jakby skrywał bardzo mroczną stronę, którą niekoniecznie chciałybyśmy poznać.

Stanął przy biurku i wdał się w ożywioną rozmowę z profesorem.

Sunęłam wzrokiem po jego ręce i smukłych palcach, którymi wystukiwał takt piosenki. Zerknęłam na twarz nieznanego. Ze zdumieniem stwierdziłam, że przyglądał mi się równie uważnie, jak ja jemu. Kiedy napotkałam to dziwne spojrzenie, poczułam przeskakującą iskrę, przez którą uczucie palenia zaczęło się rozchodzić w mojej klatce piersiowej, a w uszach pojawiło się bolesne szumienie krwi.

Co, do cholery?!

Tymczasem ten chłopak, o bardzo jasnych włosach, czego wcześniej nie zauważyłam, zmrużył oczy i jednocześnie uniósł brew, co było dla mnie całkowicie nie do wykonania. Odwróciłam wzrok zmieszana, gdy spostrzegłam, że kilku moich znajomych też się na niego gapi.

Dziewczyna obok trąciła mnie kolanem i uśmiechnęła się konspiracyjnie.

– Chyba ktoś tu ma chrapkę na kanapkę z nowym nabytkiem – zachichotała.

Czasem naprawdę nie wiedziałam, skąd ludzie brali tak idiotyczne sentencje. Może jednak siedemnaście lat nie czyni człowieka ani trochę dojrzałym.

Pokręciłam głową i spróbowałam się skupić na lekcji. Jednak to, co nauczyciel opowiadał, nie bardzo do mnie trafiało. Potrafiłam jedynie wpatrywać się w plecy nowego, który usiadł w ławce przed nami.

Miałam całą lekcję, żeby mu się dłużej przyjrzeć, ale przez własne tchórzostwo mogłam się jedynie wgapiać w jego jasne włosy. Chłopak na pierwszy rzut oka był zbyt idealny.

Zerknęłam na nasze klasowe niunie. Dziewczyny znane z bywania na wszystkich imprezach, jakie były organizowane. Całe szczęście, ja uczestniczyłam w tylu, że jedna dłoń by wystarczyła do ich zliczenia, i to w dodatku na żadnej z ich udziałem.

Oczywiście chichotały do niego, wypinając przy tym biusty i wystawiając twarze z większą ilością tapety niż w niejednym domu. Parę razy nawet na nie zerknął, ale mojej uwadze nie uszło, że siedział spięty. Zupełnie jakby podejrzewał, że z każdej strony może czyhać zagrożenie. Zwłaszcza ze strony pań Czerwona Szminka i Zapomniałam Stanika. No, może nie powinnam nazywać tak tej pierwszej, bo sama lubiłam malować usta na czerwono. Przynajmniej gdy jeszcze nie miałam tak pyzatej twarzy.

Przypomniało mi się zachowanie Vivian z rana. Miałam nadzieję, że to przypadek i w szkole nic złego się nie szykuje. Jeszcze na domiar złego strzelaniny brakowało.

Przez całą lekcję czaiłam się, żeby zagadnąć chłopaka. Kiedy wreszcie udało mi się do niego podejść, rozległ się dźwięk dzwonka, a wraz z nim uleciała cała moja odwaga.

Jasna dupa...

Speszona zerwałam się z miejsca. Miałam nadzieję, że chłopak tego nie zobaczył, ani że nie zdążyłam znowu zrobić z siebie pośmiewiska na całą szkołę.

Uderzyłam się podręcznikiem w czoło. *Skup się!* Spojrzałam na plan. Nie wiedziałam, co mnie podkusiło, żeby zapisać się na tyle przedmiotów.

Wybrałam ostatnią ławkę w środkowym rzędzie idealnie oświetloną popołudniowym słońcem. Promienie wpadały przez duże, dawno nieumyte okna, ale mimo tego brudu wciąż dawały ciepło. Wyciągnęłam wszystko, co mogłoby mi się przydać na godzinę śmierci.

– Aż tak masz zamiar się nudzić? – Podskoczyłam na dźwięk chrapliwego i ostrego głosu. Zerknęłam w stronę, z której dosłyszałam pytanie.

Uniosłam brew, gdy chłopak w kapturze wskazał ręką moje słuchawki, książkę i bazgrolnik. Rysować nie umiałam.

To był ten sam chłopak, który rano potrącił mnie na parkingu!

Przekreśliłam głowę, żeby mu się przyjrzeć, jednak kaptur granatowej bluzy świetnie go zasłaniał. Widać było tylko czubek ostrego nosa i...

– Czyżby miał kolczyk w ustach? – wymamrotałam do siebie.

Wydawało mi się, że na słońcu zamigotało coś równie srebrnego, jak jego kilka kosmyków wystających spod kaptura.

Wzruszyłam ramionami. Dziwak.

– Możliwe – odparłam szorstko. Zobaczyłam, że się krzywo uśmiecha. Tak, zdecydowanie to był piercing.

Już się szykowałam, by coś odrzec, gdy głośny huk podrapanych drzwi obwieścił nadejście szkolnej Skamieliny. Nauczycielka trzasnęła rozsypującym się dziennikiem, szybko nas przeliczyła, po czym uśmiechnęła się, ukazując swoją protezę, i poprawiła siwy warkocz.

– Ponieważ wybraliście ten przedmiot jako rozszerzenie, zajmiemy się najpierw mitologią, by nieco ją wam odświeżyć, bo to właśnie ona często była fundamentem ukształtowania wielu kultur. Żebyście przypadkiem nie pozasypiali, zacznę od mniej znanych podań, a potem przejdziemy do oklepanych mitów Greków i Rzymian. Pasuje wam? – Aż zdjęłam słuchawki z uszu. Rany, może jednak nie umrę.

Odpowiedziały jej niemrawe pomruki. Niezrażona niczym starowinka przyklasnęła w dłonie.

– Chciałabym, żebyśmy przerobili do wiosny mity chińskie, egipskie i nordyckie. – Na chwilę się zacięła, a gdzieś z boku dobiegło mnie skrobanie długopisu po zeszytcie.

Zmarszczyłam brwi.

– Zaczniemy od ostatnich. – Nauczycielka podeszła do komputera i zaczęła szukać prezentacji na pulpicie.

– Ludzie, będzie Thor! – krzyknął ktoś z przodu sali.

– I Loki – dodała jakaś dziewczyna, po czym z koleżanką zachichotały. A to wszystko przez film, który sama skrycie ubóstwiałam. Na równi z Batmanem, ma się rozumieć.

Ta i kolejna lekcja minęły mi błyskawicznie. W trakcie przerwy streściłam Vivian sytuację z pojawieniem się nowego chłopaka, czym nie była do końca zachwycona. Kazała mi tylko uważać, jakby tego nie robiła za każdym razem, gdy tylko wspomniałam o jakimś chłopaku.

Na następną lekcję udałam się jak za karę, przy okazji nadwyrężając sobie szyję od nieustannego poszukiwania mojego zaginionego byłego chłopaka, który nie raczył dać znać, że żyje.

Jak się okazało, na te zajęcia chodził ze mną ten nowy oraz zakapturzony Potrącaacz Niewiast. Ku mojemu zdumieniu usiedli w miarę blisko siebie, witając się jakimś cholernym, skomplikowanym rytuałem. Moje brwi już dawno przejechały przystanek o nazwie czoło i zderzyły się z włosami, kiedy z odwróconymi dłońmi zderzyli się łokciami, a potem obaj skinęli głowami.

Jakby się sprawdzali.

Rozejrzałam się po przestronnej sali i z przodu znalazłam miejsce z idealnym widokiem na rzutnik.

Jeszcze raz obejrzałam się przez ramię. Dostrzegłam wbity we mnie wzrok jasnowłosego i momentalnie spojrzałam na tablicę. Jego kumpel irytująco klikał końcówką długopisu. Kilka osób zwróciło mu uwagę, żeby przestał, ale gdy zacisnęłam pięści, dźwięk denerwująco się nasilił.

Siedzieli kilka ławek za mną, burcząc coś do siebie podczas lekcji, i wiele sił kosztowało mnie, by nie zerknąć w ich stronę. Nie ułatwiało mi tego dziwne przyciąganie, jakie czułam w stosunku do niebieskookiego, który pojawił się raptem kilka godzin wcześniej. Nie dało się jednak nie zauważyć, że Kapturek traktował kolegę z powściągliwością.

Skąd oni się zerwali? Wiem, że Kapturek w zeszłym roku chodził na kilka zajęć z Viv i ze mną, ale ani razu nie słyszałam, by się odezwał. Aż do dzisiaj. Ze swoją aparycją wyglądał jak seryjny morderca.

Trzeba będzie trochę pomyszkować, inaczej ciekawość nie da mi spokoju.

Po dzwonku udałam się na obiad, łapiąc po drodze przyjaciółkę. Zajęłyśmy ostatnie wolne miejsce na tarasie, bo po kilku kłótniach o to, gdzie słońce najbardziej przygrzewa, skończyły się praktycznie wolne stoliki. Czasami uwielbiałam naszą przeludnioną szkołę...

Gdy męczyłam przemielonego na miazgę antrykota, Vivian odstawiała swoje ukochane frytki z sosem majonezowym i nachyliła się nade mną.

– Lesley na dwunastej – powiedziała zgryźliwie.

Dźgnęłam ją w ramię. Odetchnęłam głęboko, bo zaczynałam się już o niego naprawdę niepokoić.

Po chwili Les dosiadł się do naszego stolika i szybko cmoknął mnie w policzek.

– Cześć. – Uśmiechnął się sztywno, mimo to ukazując dołeczki. Odpowiedziałam mu trochę zbyt kwaśnym uśmiechem. – Skoczę tylko po jedzenie.

Les przecesał włosy ręką, odłożył telefon na stół i ruszył w stronę drzwi do bufetu. Znowu to zrobił.

Zaczęłam się zastanawiać, czy to przypadek, czy prowokował mnie celowo.

Powoli kończyłam posiłek. Nagle telefon Lesleya zabrzęczał, wyświetlając przychodzącą wiadomość. Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, Viv go chwyciła i zaczęła czytać na głos.

– Idiota, nawet hasła nie ma na telefonie – prychnęła z wyższością i odgarnęła włosy z oczu. – Hmm, zobaczymy, z kim ostatnio pisał. O, Kyler. – Gdy spojrzała w kierunku, w jakim udał się Lesley, mięsień drgnął na jej szczęcie, a oczy się zwęziły. – Moment, że kto?

Na samo jego wspomnienie gęsia skórka przebiegła mi po ramionach. Znałam to imię.

– Oddaj, proszę, telefon, to jego prywatna rozmowa. – Wertując wiadomości, Vivian zamierzała coś powiedzieć, ale nagle zbladła.

– A powinnaś, kochana. Co chwila pojawia się tu twoje nazwisko – powiedziała słabo. – Kyler: Jak postępy z Eggenhall? Les: W porządku, praktycznie okręciłem ją sobie wokół palca. Jest tak naiwna, że raczej nie będzie problemu z jej transportem do domu. – Głos Viv lekko zadrżał. – Później mu dopowiedział: Zakład. Za tydzień w piątek. Pamiętaj o niej.

Zapanowała napięta cisza, bo coś tu bardzo nie pasowało.

Zazgrzytałam zębami. Naiwna to na pewno nie byłam i nigdzie nie pozwolę się zabrać.

– Pokaż mi to – zażądałam.

– Nie ma mowy. – Poblądła i szybko odłożyła komórkę na miejsce. – Idzie tu.

Kiedy Lesley przysiadł się do nas ze swoją tortillą, byliśmy napięte jak cięciwy tuż przed wystrzałem. Naprawdę nie podobało mi się, co ostatnio wyrabiał, ale z drugiej strony nie zamierzałam się o to kłócić, choć nie dawało mi spokoju, że nie chciał choćby słowem wspomnieć o Kylerze z własnej woli. Zupełnie jak yeti, wszyscy o nim słyszeli, ale nikt nie widział.

Chłopak, nie zdając sobie sprawy z tego, o czym dyskutowaliśmy przed chwilą, w najlepsze jadł dalej. Poprosiłam cicho Viv, żeby nas zostawiła. Skinęła lekko i odeszła. Podenerwowana drapałam metalowy stolik, licząc, że mnie to uspokoi.

– Wytłumaczysz mi w końcu, kto to jest Kyler? – Wysiliłam się na obojętny ton.

Les się zakrztusił i nagle jego urok gdzieś przysł. Razem z dobrym humorem.

– Nie powinno cię to interesować – warknął.

To był postępek. Przynajmniej teraz odpowiedział mi na to pytanie.

Rzucił mi przesywające spojrzenie. Przyłożyłam dłoń do czoła, by osłonić się trochę przed słońcem.

– Czytałaś moje wiadomości. – Nie było to pytanie i już miałam zaprzeczyć, ale ubiegł mnie: – Nic ci do tego, Eline. Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy. Masz za mały mózdzek, żeby ogarnąć, co tu się dzieje – syknął. – A twoja ciemnota czasem wręcz boli.

Zacisnęłam pięści i zrobiłam trzy wdechy na uspokojenie.

– Ach tak? Pisziesz jakieś chore rzeczy o mnie i o zakładzie z kompletnie obcym kołesiem, a ja mam się nie wtrącać?! Nie sprawdzałam, po ile ostatnio można sprzedać nerkę, ale moje są w świetnym stanie, więc pewnie nieźle się wzbogaciecie. – Podwyższyłam głos o oktawę.

– Nawet się, Elainer, nie ośmieszaj – zachnął się.

Miałam ochotę coś zepsuć, a najbardziej jego nos. Ash przynajmniej nauczył mnie solidnego sierpowego.

– Kiedyś myślałam, że twoje problemy są również moje. Więc nie pleć, żebyśmy się nie wtrącała, bo mi na tobie zależy, pajacu. I mów, co

jest grane, bo nie zniosę tego, że coś przede mną ukrywasz. Zwłaszcza że dotyczy to mnie – powiedziałam dobitnie przez zaciśnięte zęby.

– Mam o wiele ważniejsze sprawy od ciebie – warknął, przez co mina mi zrzedła. – Będiesz musiała jakoś poradzić sobie z tą niewiedzą, bo najwidoczniej nie nadajesz się, by być częścią tego wspaniałego przedsięwzięcia – dodał i niedbale zaczął bawić się butelką wody. – Wciąż się zastanawiam, jak to może chodzić o ciebie. Przecież mucha jest od ciebie sprytniejsza...

Zapałam się w sobie. Myślałam, że nie zaczniemy się unikać po tym wszystkim. Z nerwów potarłam dłonią po brodzie. Modliłam się, by nie zobaczył, jak bardzo mnie to ubodło. Nawet nie chciało mi się myśleć, o co mu chodziło.

– Skoro tak to przedstawiasz. – Zaczęłam się pakować. – Miło było, Lesley, mam nadzieję, że ułożysz sobie życie z Kylerem. – Uśmiechnęłam się szyderczo.

Pomaszerowałam sztywno do budynku, intensywnie mrugając, by odpędzić łzy upokorzenia.

Skończony kretyn.

Zamajaczyło mi w głowie niechciane wspomnienie jego rozgrzanych od słońca warg na moich ustach. Wręcz pamiętałam ich słonawy posmak i delikatność, z jaką mnie dotykał.

Położyłam dłoń między obojczykami. To wręcz bolało.

Gdy rozbrzmiał dzwonek, dotarłam na kolejne zajęcia. Przez większość lekcji wściekle mazałam w bazgrolniku, wyrывałam kartki, zgniatałam i rzucałam przed siebie w krzesło jednej z uczennic, która na początku reagowała nerwowo, ale potem dała sobie spokój ze zwracaniem uwagi na moje dziecinne zachowanie. Nauczyciel również miał to w głębokim poważaniu.

Pod koniec lekcji utworzył się obok jej krzesła pokaźny kopiec papieru, a mnie zaczął już boleć nadgarstek od tak mocnego przyciskania ołówka do kartki, czego rezultatem był trzy razy połamany grafit. Przez ten cholerny lunch miałam tak podły humor, że najchętniej na gmachu głównym szkoły strzeliłabym graffiti z półnągą dyrektorką w roli małej syrenki. To samo, które właśnie projektowałam na lekcji.

Znalazłam na korytarzu Vivian i podsumowałam mojego byłego chłopaka stwierdzeniem „skończony dupek”. Ale to nie pomogło.

Weszliśmy do szatni, gdzie większość dziewczyn była już gotowa do zajęć. Błyskawicznie przebrałyśmy się w koszulki na ramiączkach z logo szkoły i dresy. Wyszliśmy na wielkie boisko z gdzieniedzie brakującymi kawałkami murawy. Może odrobina ruchu pomoże mi rozładować tę złą energię. Nawet lubiłam biegać, bo miałam bardzo dobrą kondycję i dość ciężko było mi się zmęczyć na jednej lekcji.

Dwa lata temu startowałam nawet w zawodach miejskich.

Szturchnęłam przyjaciółkę, przerywając jej streszczenie z wakacji, i kiwnęłam w stronę ławek rezerwowych, gdzie przeważnie siedziały osoby niećwiczące.

– Czy to nie nasz stary znajomy-niemowa? – powiedziała, patrząc ze zmarszczonymi brwiami na chłopaka ze słuchawkami, który właśnie tam siedział.

Wydawało mi się, czy rzeczywiście odgarnęła nerwowo włosy za ucho?

– Raczej mówi. Kapturek odezwał się do mnie dziś na historii, a potem nawet gadał z tym nowym – prychnęłam.

Viv aż przystanęła z wrażenia.

– O kurczę, a czasami mu zazdrościłam, że go nigdy o nic nie pytają. Słuchaj. – Podniosła palec i kokieteryjnie zatrzepotała rękami. Za dużo lukru. – Rikke Helding, metr osiemdziesiąt wzrostu, trochę więcej od ciebie, olbrzymie. – Dźgnęła mnie przy tym w żebro, a ja uniosłam brew. – Przeprowadził się do Nowego Orleanu całkiem niedawno i jest mocno nadziany. Mieszka sam. – Posłała mi znaczące spojrzenie. – Bez rodziców.

Nie czepiałam się, że „sam” chyba znaczy tyle samo, co bez rodziców. Ale nie podobało mi się stwierdzenie, że jego stan majątkowy miałby na mnie zrobić wrażenie.

Choć i tak odrobinę zrobił, za co się zgańiłam. Nie chciałam być próżna, ale bycie hipokrytą jest zadziwiająco łatwe.

Zaczerwieniłam się po chwili, ale nie pasował mi sposób, w jaki zaciskała pięści. Miałam wrażenie albo rzeczywiście brzmiała, jakby była wściekła?

– Daj mi zgadnąć. Przetrzepałaś jego dokumentację?

– Się wie. – Pokazała wszystkie zęby. – Sama byś to w końcu zrobiła, a tak oszczędziłam ci kłopotu, więc jesteś mi coś winna – stwierdziła niewinnie.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Właściwie to racjonalnie myśląc, wołałabym sprawdzić teczkę innego chłopaka. Ten był zbyt dziwny. Wzbudzał we mnie wiele sprzeczności.

– Postawię ci za to koktajl w klubie.

Udała, że się zastanawia, stukając palcem w dolną wargę.

– Stoi. – Uśmiechnęła się promiennie, wzięła mnie pod ramię i w podskokach dotarła ze mną do trenera.

Podczas rozgrzewki miałam wrażenie, że jestem przez cały czas obserwowana, ale gdy się rozglądałam, nie widziałam nikogo w pobliżu boiska. Czasem obrzucałam wzrokiem chłopaka w kapturze, który zawzięcie coś notował. Dziennik? O pamiętnik nerda raczej go nie podejrzewałam.

Miałam niejasne przeczucie, że coś jest z nim bardzo nie tak.

– Tylko się nie potknij, idiotko – mruknęłam do siebie.

Trener Finstock zarządził, że razem z chłopakami gramy w kosza. Świetny pomysł, trenerze, zwłaszcza jeśli ktoś chce stracić zęby i czucie w stopach.

Jednak drużynie, w której grałam, całkiem nieźle szło. Dzięki temu, że byłam wysoka, łatwiej mogłam trafić piłką do kosza. Na pewno prościej, niż przychodziło to mojej przyjaciółce.

Poczułam dziwny, paralizujący prąd wzdłuż kręgosłupa. Rozejrzałam się na tyle, na ile pozwalał ból. Obok boiska przechodził Rikke z torbą na ramieniu i pisał coś na kartce, od czasu do czasu zerkając w naszą stronę.

Gdy chłopak zniknął za samochodami na parkingu, a ból dziwnym trafem przestał być taki dokuczliwy, odwróciłam się w stronę graczy.

Nie zdążyłam nawet tego przeanalizować, bo momentalnie dostałam piłką w twarz, przez co zatoczyłam się do tyłu, o mało nie tracąc równowagi. W ostatniej chwili zostałam złapana przez Vivian.

– O Boże, Eline, wszystko w porządku? – pisała, potrząsając mną.
– Dandy, cholera jasna! Nie widziałeś, że nie mogła odebrać od ciebie piłki? – ofuknęła chudego chłopaka.

Usłyszałam głośne trzaśnięcie i kątem oka zobaczyłam, jak Kapturek z zamkniętym zeszytem zaczął schodzić z boiska.

– Tak – jęknęłam, kiedy dotknęła guza na skroni.

– Jasne, właśnie widzę.

Przykleiłam na twarz najsztuczniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek zrobiłam.

– Naprawdę.

Westchnęła.

– Trenerze, pójde jej pomóc schłodzić guza – rzuciła. Nie czekając na odpowiedź, pomogła mi wrócić do szkoły.

Wcale się nie zataczałam, ani trochę.

Ręcznik nasiąknięty zimną wodą przytrzymała mi chyba piętnaście minut.

– Będziesz miała pięknego siniaka. W sam raz na dzisiejszą imprezę. O ile nie będzie to wstrząs – zmarkotniała. Na samo wspomnienie o wieczorze chciałam pojechać do szpitala. Jednak wiedziałam, jak to się liczyło dla Vivian.

– Nic mi nie będzie, tylko odwieź mnie do domu – poprosiłam. Pokiwała skwapliwie głową.

Pół godziny później siedziałam w wykończonej starym drewnem kuchni, a Vivian relacjonowała mojej mamie cały dzień. Zapewniałam rodzicielkę, że prócz fioletowej bulwy nic poważnego się nie stało. W końcu udało mi się ją przekonać, ale i tak postawiła przede mną cały arsenał maści, opatrunków i tabletek. Nie podobało jej się zupełnie, że wychodzę w środku tygodnia, ale jeszcze nigdy nie naruszyłam zaufania rodziców.

W odróżnieniu do nich.

Chwając się nieznacznie, odprowadziłam przyjaciółkę do samochodu.

– Będę po ciebie wpół do ósmej, więc lepiej zacznij się już szykować.

– Bardzo śmieszna jesteś. Myślę, że cztery godziny każdemu by wystarczyły.

– Tak tylko żartowałam.

– Tak, tak. – Pomachałam jej. Zapowiadał się dziwny dzień.

Ragnarok: Popiół i wilki
Copyright © Daria Kwiecińska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-577-0
ebook ISBN 978-83-7995-578-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Bożena Walewska
Korekta: Monika Halman
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Mapa: Anita Krzak
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl